

Kraków I

KRAKOWSKA

## SPÓŁNOŚĆ

Warszawa – Kraków, dnia 1 lipca 1934 r.

№ 13

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

## Kłopoty kierownika Oddziału

Kierownik pewnego Oddziału miał kłopoty nielada. Powodem tych kłopotów był spadek obrotów w Oddziale artykułami o wyższej kalkulacji, jak herbata, kawa, kakao, pieprz i inne towary kolonialne.

W dzisiejszych czasach łatwo to sobie wytłumaczyć, boć przecież ludność zubożała wskutek kryzysu i nie stać jej na takie „luksusy”. W podobny też sposób tłumaczyli sobie to przedstawiciele niektórych spółdzielni tego okręgu.

Kierownik niebardzo dawał temu wiarę, gdyż inne spółdzielnie, których członkowie byli również dotknięci kryzysem (bo i któż dzisiaj nie jest nim dotknięty) artykuły te kupowały.

Chcąc jednak być w zgodzie ze swoim własnym sumieniem, wybrał się na wędrowkę po spółdzielniach, aby się naocznie przekonać, jak dalece ten kryzys-niecnota wyrugował z obrotów spółdzielni „luksusy” w postaci towarów kolonialnych i innych.

Co znalazł w rachunkach tych spółdzielni, wiernie tu przedstawia.

Spółdzielnia A w 1932 r. kupiła w Związku herbaty za zł. 603.—, obcej za zł. 45.—; w roku 1933 — w Związku za zł. 44.—, obcej za 368.—. W roku 1932 prowadziła herbatę w opakowaniu wyłącznie „Społem”. Poprzednio herbatę luzem sprowadzała wyłącznie przez Oddział z Gdyni, obecnie zaś kupuje wyłącznie u Żydów w mieście X.

Spółdzielnia B. kupiła w ciągu półrocza herbaty za zł. 1,080.—, kawy za zł. 500.—, pieprzu za zł. 400.—, wszystko na rynku prywatnym, przeważnie w mieście X, gdzie znajduje się Oddział, w którym przedstawiciel tej spółdzielni bywa stale raz na tydzień.

W innej spółdzielni karmią znów dzieci członków i nieczłonków podejrzanego wartości „wiosenkami” po groszu i byli zdziwieni, gdy im powiedziano, że Związek posiada dobrze kalkulujące się po groszu cukierki „maleństwo” i „miodowe”, które są bardzo dobre i zdrowiu nie szkodzą.

W odwiedzanych spółdzielniach stwierdzono, że cały szereg różnych artykułów kupowano na rynku prywatnym po cenach wyższych, niż były w Oddziale.

W niektórych spółdzielniach bardzo wiele pozostawia do życzenia sprzedaż artykułów z marką „Społem”, które to artykuły są prowadzone w minimalnych ilościach, zamiast uzyskać sobie prawo wyłączności.

Podczas swojej wędrowki kierownik znalazł i taką spółdzielnię, gdzie w pewnym okresie sprzedano herbaty „Społem” za zł. 670, a obcej tylko za zł. 153. Mydło, mydełka toaletowe, świece, pastę i zaprawę do podłóg oraz inne artykuły sprzedają wyłącznie „Społem”, przyczem zaprawę i pastę do podłóg nawet po dość wysokich cenach, gdyż, jak twierdzą władze spółdzielni, są na te artykuły, ze względu na ich dobroć, bezkonkurencyjni.

A więc nie wszędzie jest źle.

Z wędrowki po spółdzielniach kierownik wrócił pełen optymizmu, gdyż przekonał się, że kawę, herbatę i inne kolonialne „luksusy” członkowie kupują, przyczyną zaś spadku obrotów w dziedzinie tych artykułów w Oddziale nie był kryzys-niecnota, lecz przedstawiciele spółdzielni, którzy wskutek jakichś nieporozumień, czy też niedomowień omijali Związek przy zakupach, co jest zawsze do naprawienia, byle tylko były szczere chęci.

Kierownik

## Przechodzimy do ataku

Wielki wódz francuski i bohater minionej wojny światowej — marszałek Foch — w czasie wielkiej ofensywy niemieckiej nad Marną posłał do kwatery głównej meldunek takiej, mniejwięcej treści: „ponosimy ciężkie straty, napór nieprzyjaciela wzrasta, przechodzimy do ataku”.

Doniesienie to stało się później historycznym. Ciężko raniony wówczas i broczący krwią lew francuski rzucił się z furją na nieprzyjaciela, odparł go już prawie od bram Paryża i tem przeważył przyszłe losy wojny na korzyść państw sojusznicznych. Bo chociaż po bitwie nad Marną wojna trwała jeszcze trzy lata zgórá, to jednak armja niemiecka po zadanych jej ciosach już zwycięstwa osiągnąć nie mogła.

Na ostatnim Zjeździe Delegatów rzucone zostało przez kierowników ruchu spółdzielczego hasło przejścia z dotychczasowej (od lat paru) pozycji obronnej do ofensywy. Bodźcem do tego postanowienia jest stwierdzony przez dane liczbowe fakt, że nasz front spółdzielczy krzepnie i już pod naporem kryzysu się nie cofa. Stanęliśmy i utrzymujemy pozycje obronne, jest więc moment odpowiedni do rozpoczęcia natarcia. Trzebaż bowiem nie zapominać, że kto stoi w miejscu, ten się cofa.

Piękne hasła: ofensywa, natarcie, atak, ale z czem i od czego zaczynać tę walkę? Z kim walczyć?

Otóż właśnie, z kim walczyć? Przedewszystkiem z sobą samym, z własnem lenistwem i biernością. A jak,—oto przykłady:

Od paru lat kupuję w spółdzielni, lecz na członka dotychczas się nie zapisałem. Dlaczego? A przecież i tak wszystko u was kupuję, więc czy nie dosyć. Nie, nie dosyć. Spółdzielnia powstała dla zaspakajania potrzeb członków, a nie przygodnych kupujących, tak jak kościół zbudowany jest przez parafjan i przedewszystkiem dla parafjan, a nie dla przygodnych przechodniów inowierców. Chcąc więc być w porządku trzeba na członka do spółdzielni się zapisać.

Jestem członkiem, lecz od paru lat mam niepełny udział. Do uzupełnienia brak paru złotych. Wpłacenie tych pieniędzy nie sprawia mi trudności, mimo to udziału nie uzupełniam. Dlaczego? Bo tak jakoś schodzi. Nie chce się iść do spółdzielni po to specjalnie i zresztą to taka drobnostka. Otóż nie jest to wcale drobnostka, bo de-

cyduje obecnie czy kto jest członkiem czy nie. Przytem różne obliczenia, jak naprzykład dywidendy, są łatwiejsze gdy członkowie mają pełne udziały. No i porządek; brak choćby jednego guzika przy ubraniu razi i czasami jest bardzo niewygodny.

Dalej inna okazja do walki z samym sobą: scena w sklepie spółdzielczym:

Kupujący: „proszę pudełko gilz „Sokół”.

Sprzedawca: „mamy doskonałe gilzy „Społem” z naszej własnej spółdzielczej wytwórni, one w niczem nie ustępują gilzom fabryki „Sokół”.

Kupujący: „e, co pan mnie częstuje gilzami „Społem”, ja żądam gilz „Sokół”, bo się do nich przyzwyczaiłem i one najlepiej mi smakują”.

Sprzedawca: „w sklepie spółdzielczym nie prowadzimy towarów obcych, lecz tylko własnej produkcji. Niech pan spróbuje ten jeden raz, a przekona się pan o dobroci naszych wyrobów”.

Wreszcie kupujący decyduje się, jak gdyby z łaski, kupić towar z marką „Społem”. Lecz niechno się tylko zdarzy, że choć jedna gilza przy nabijaniu pęknie, zaraz awantura, wymyślanie, że towar Związkowy nic nie wart i t. d. Gdy z obcej fabryki pęknie choćby i parę gilz, to się o tem, jako o rzeczy zwykłej, wcale nie mówi. Bo to już takie prawo, że towar Związkowy musi być bez zarzutu, no i tani przytem. „Po takiej cenie, to ja wszędzie dostanę”, słyszy się nieraz w spółdzielni, tak jakgdyby spółdzielnia obowiązana była sprzedawać za pół darmo. Najlepiej nie róbmy łaski spółdzielni i sami od niej łaski nie wymagajmy.

Jeszcze jedna bitwa:

„Nie możemy pani (panu) udzielić kredytu. Kupujemy za gotówkę, musimy więc sprzedawać również za gotówkę. Zresztą sprzedaż na kredyt jest sprzeczna z naszymi zasadami spółdzielczymi”.

Kupujący lub kupująca: „ja u każdego Żyda ile chcę dostanę na kredyt z pocałowaniem ręki”.

Tak, z pocałowaniem ręki lecz i z ukrytem doliczeniem porządnego procentu.

Otóż i walka: dajcie im koniecznie na kredyt, bo inaczej żyć nie potrafią. Spółdzielczość uczy i zmusza byś miły bracie, obliczył ile możesz wydawać, byś nie brnął niepotrzebnie w długi i nie zarywał spół-

dzielni, tego dobra ogólnego, co ci zaufała i kredytu nieopatrznie udzieliła.

Przy kredycie wszyscy wszystkich podejrzewają: odda, czy nie odda? Przyjemna atmosfera spółdzielcza, gdzie wkrada

## Młódzież bez drogi

Jakże często słyszymy od starszych ludzi, że dzisiejszy świat psa jest wart, że dzisiejsza młodzież jest zwichnięta, nie posiada żadnych wartości moralnych, nie nadaje się do czynów poważnych, nie potrafi pięknie odczuwać, nie umie głęboko myśleć.

Wszelkie właściwe dla młodzieży przejawy zapału, humoru i swobody we wzajemnych stosunkach, wszelkie zainteresowanie się jakąś nową ideą — jest uważane za zepsucie i upadek moralny. Starsze pokolenie jest przekonane, że wszystko idzie nie tak, jak trzeba, że świat kroczy gdzieś ku przepaści, że oni, starsi, postępowali ongiś inaczej, że wobec tego było dawniej lepiej.

Zapomniał wół, gdy sam cielęciem był...

A jeżeli nawet młodzież dzisiejsza ma swoje wady, to któż ponosi za to winę? Czy nie ci skarżący się starsi, którzy ją taką wychowali? Bo przecież młodzież dzisiejsza chyba nie przyszła na świat z temi wadami, jak znów tamci starsi nie urodzili się z samymi zaletami.

Dzisiejsze dziecko musi wiedzieć wiele rzeczy, o których nie miało się pojęcia dawniej, w wieku znacznie starszym. Młodzież w wieku szkolnym myślała dawniej najwyżej o swoich stopniach, a w klasach starszych marzyła o przyszłej karierze, nie troszcząc się o nic, a teraz? Teraz o karierze nie marzy nikt, bo już od wczesnych lat każdego dręczy trwożna myśl: czy po skończeniu szkoły będzie miał jakiegokolwiek zajęcie, czy będzie mógł zarobić na kawałek chleba dla siebie. W szkołach dają pewien zasób pięknych i idealnych wiadomości, które mogą służyć może do wszystkiego, tylko nie dla praktycznego życia w dzisiejszych warunkach. Nasiąknięty temi pojęciami człowiek widzi, że w realnym życiu wszystko dzieje się inaczej i nie wie wprost gdzie szukać punktu oparcia, bo czuje się tak, jakgdyby trafił na inną planetę.

Jeżeli nawet i wynosi ze szkoły pozy-

się nieufność i trzeba drżyć o rozdany grosz społeczny.

To jest kilka odcinków naszego spółdzielczego frontu, na którym mamy podjąć ofensywę.

K. Ś.

teczne i praktyczne wiadomości, to niema gdzie zastosować ich.

I młodzi ludzie wędrują jak cienie w poszukiwaniu drogi życiowej. Początkowo żyją nadzieją, która stopniowo słabnie, ustępując kolejno miejsca rozpacz, rezygnacji i zniechęceniu wszystkim i wszystkiemu. Młodzież przekwita, zanim zdąży rozkwitnąć, starzeje się, nie przeżywszy swej młodości.

Są przecież tysiące ludzi, którzy skończywszy szkołę, nigdy nie zaznali rozkoszy pracy. Ich zawód — bezrobocie, ich środki do życia — zasiłki i żebrania. A jeżeli nawet po kilku latach takiego trybu życia człowiekowi temu dać zajęcie, to on nic nie umie, a psychologja i nastawienie jego do pracy jest takie, że on nie może już pracować.

Jest on zerem, absolutnie niczem, jest poza nawiasem życia. Nie posiada nic do najprymitywniejszego trybu życia, nie mówiąc już o dobrobycie i szczęściu rodzinnym, którego musi się wyrzec.

I gdy do takich ludzi przychodzi twórca jakiegoś zawilego systemu politycznego i obiecuje im to i owo, oni idą za nim.

Nie piętnujmy przeto naszej młodzieży za skrajność jej postępowania i nie dziwmy się, że życie narodów przyjmuje formy zgoła chorobliwe.

U nas jest dużo takiej młodzieży bez drogi. Tymczasem tereny naszych miast, wsi i miasteczek leżą odłogiem, niewykorzystane pod względem organizacyjno-gospodarczym. Te młode siły, które bezużytecznie marnieją, należy zużytkować do pracy spółdzielczej. Młodzież sama może sobie zaradzić, stworzyć dla siebie i dla innych warsztaty pracy. Z przymusowych pasorzytów przemienić się w wielkich budowniczych, którzy tworząc coraz to nowe spółdzielnie, te komórki społeczno-gospodarcze, przyczynią się do ogólnego dobrobytu, do złagodzenia zbyt ostrych form dzisiejszego życia, do uzdrowienia dzisiejszych chorobliwych stosunków.

M. Seledczykówna

## Jak się żyje w osadzie spółdzielczej na Żoliborzu

Pozornie wydawałoby się, że życie mieszkańców Warsz. Spółdz. Mieszkaniowej na Żoliborzu niczem się nie różni od życia lokatorów każdej przeciętnej kamienicy w śródmieściu, mieszczącej w swoim wnętrzu całe gromady ludzkie.

Kto jednak włączy się w to życie tutejszych mieszkańców, związane całym spletem wspólnych spraw, instytucyj, przenośnych organizacyj, które łączą ludzi, jak pojedyncze ogniwo, w jeden wspólny łańcuch życia spółdzielczego, zauważy tę wielką różnicę.

Spójrzmy ciekawem okiem chociażby na życie wewnętrzne jednego bloku, czyli tak zwanej tutaj kolonii, mieszczącej w sobie przeciętnie sto kilkadziesiąt mieszkań, zajętych przeważnie przez ludzi pracy fizycznej lub umysłowej. To już cała gromada ludzka, zajmująca jedno, dwu, a najwyżej trzypokojowe mieszkania z kuchniami, przedpokojami i wszelkimi wygodami, które ludziom pracy ułatwiają życie. To też w mieszkaniach przeważnie miło, bo mieszkania czyste i dogodne, z jasnymi i dużymi oknami, zmuszają niejako mieszkańców do utrzymania ich w czystości i porządku.

Zajrzyjmy na podwórze, którego nawet nie można tem mianem nazywać, boć to już cały ładny ogródek z trawnikami, zieleniącymi się pachnącą trawą, z rabatami pełnymi kwiatów kwitnących i krzewów różnorodnych, obstawiony ławkami, które zachęcają mieszkańców do miłego wypoczynku po trudach dnia pracy na świeżym powietrzu.

Najwięcej uciechy mają tu dzieci, dla których Spółdzielnia żywi kult prawdziwy. W każdym bowiem podwórzu-ogrodzie znajduje się oddzielny placyk, pełen piasku, aby dziatwa mogła swobodnie się bawić.

I rzecz znamienita; te dzieci małe przeważnie ludzi ciężkiej pracy, którzy nie mają czasu czuwać nad dzieckiem, te właśnie ich dzieci mają już zawnazę wpojęne poczucie szanowania wspólnej własności; żadne z bawiących się maleństw nie poważy się deptać trawników, zrywać i niszczyć kwiatów, co jakże często spotykać się daje u dzieci tak zwanej inteligencji, lub większych posiadaczy, którym

się wydaje, że im właśnie wszystko wolno. Pamiętam taki mały obrazek, który ze swego okna obserwowałem, a który mi bardzo utkwiał w pamięci. Dzieci bawiły się piłką, która wpadła na teren trawnika; wielkie było zmartwienie tej maleńkiej gromadki, żadne jednak nie poważyło się wejść na trawnik, chociaż w ogródku nie było w owej chwili ani dozorca, ani nikogo ze starszych. Długo radziła zatroskana gromadka, co robić, aż wybrali delegatów do pana dozorca, który sam wyznaczył jedno z dzieci aby leciuchnym krokiem weszło na trawnik po ową niebezpieczną piłkę. Jakkolwiek mieszkają tu ludzie różnych przekonań, tradycyj i obyczajów, życie jednak w tej gromadzie spółdzielczej zobowiązuje do pewnego poczucia solidarności. To też nie słychać tu tych tak częstych w kamienicach podwórzowych swarów i krzyków o różne drobiazgi codzienne, jak strychy, trzepaki, piwnice i t. p., które obrzydzą życie.

Warsz. Spółdz. Mieszkaniowa zorganizowała tu Stowarzyszenie pod nazwą Szklane Domy, tworzące obfitość poszczególnych organizacyj, jak szkoła, przedszkole, świetlica dla dzieci i starszych, biblioteka zasobna w książki dla dorosłych i młodzieży, czytelnia pełna pism codziennych i tygodników, sala do odczytów i przedstawień, pokoje do gry w szachy, gospoda spółdzielcza, gdzie każdy względnie tanio i obficie pożywić się może. Dzieci również mają swoją stołownię, w której te, których rodzice dnie całe zajęci są poza domem, dostają bardzo solidne i obfite drugie śniadania i obiady. W świetlicy pod opieką nauczycielek odrabiają lekcje, na wypoczynek zaś biegną na swoje zagonki do ogródka, w którym się bawią lub zajmują się pod kierownictwem ogrodnika — uprawą roślin.

Bezsprzecznie są i tarcia i nieporozumienia na tle zapatrywań i ujmowania niejednych spraw gospodarczych, bo ludzie są ludźmi i trudno, aby wszyscy jednako patrzyli na daną sprawę. Jednak w poczuciu związania się życiem spółdzielczym drobne te uchylecia, gdy idzie o rzecz większą — odsuwane bywają dalej, a poczucie dobra ogólnego łączy w jednym wspólnym obowiązku wspólnej pracy.

*Ha De*

## Gwałt

Nad całym życiem ludzkości zawisł dziś jak posępna, zniszczenie niosąca chmura—gwałt. Niema dnia, niema bezmała godziny, żebyśmy się nie dowiedzieli o jakimś wstręcie i zgrozie budzącym uczynku — mordercie, śmiertelnym pobiciu, napadzie, zgóry przygotowanym i obmyślanym, przyczem napada się często na starców, kobiety i dzieci. Bandyci mordują, nie troszcząc się o to, że sami wkrótce zawisną na stryczku, albo skazani zostaną na gorsze od śmierci długoletnie więzienie. Ludzie skądinąd uczciwi palą w łeb innym również uczciwym ludziom w głupiej, karczemnej zwadzie. W sporach politycznych zabija się z czystym sumieniem ludzi odmiennych przekonań dlatego tylko, że chcą inaczej niż mordercy służyć społeczeństwu i narodowi. Idąc ulicą nigdy się nie wie, czy obok nas idzie ofiara, którą niebawem możemy ujrzeć leżącą na ziemi we krwi, czy furjant, który za chwilę zgubi innych i siebie. I wydaje się, że idziemy nie ulicą wielkiego miasta, ale w głębi jakiejś mrocznej puszczy, po której snują się dzikie zwierzęta, szczerząc na siebie kły. Ale dzikie zwierzęta mordują po to, żeby jeść, gdy ludziom widocznie jakieś krwawe bielmo zakrywa oczy, nie pozwalając widzieć wielkimi uświęconej prawdy, iż życie ludzkie jest święte.

U nas w Polsce bandytów jest napewno aż nadto, ale to jest zło, wypływające w znacznym stopniu z nędzy, z życia bez żadnych widoków wyżycia. Mordów politycznych natomiast było u nas stosunkowo niewiele. Po haniebnym zamordowaniu Pierwszego Prezydenta Polski — Gabryela Narutowicza przez dłuższy czas wstrząśnięte sumienie narodu niedopuszczało do dalszych zbrodni. Dopiero parę lat temu zginął z ręki nacjonalistów ukraińskich, za to, że ich chciał z Polską pogodzić, Tadeusz Hołówko. A ostatnio nieznanym dotychczas mordercą położył kres życiu Ministra Rzeczypospolitej—Bronisława Pierackiego.

To ostatnia dotychczas ofiara. Ale czy śmielibyśmy powiedzieć, że to już naprawdę ostatnia, jeżeli dokoła słyszy się okrzyki nienawiści i nawoływania do gwałtu.

Morderca, kiedy będzie znaleziony, poniesie słuszną karę, ale nawet kara śmierci nie powstrzyma zdziczenia, jeśli równocześnie nie obudzimy w duszach ludzkich zgrozy przed zbrodnią gwałtu.

Nie obudzimy jej, jeżeli nie zmienimy, nie oczyścimy życia swojego, ustroju, w którym żyjemy. Ustrój sam się kończy i łamie, ale to właśnie wywołuje takie zdziczenie. Jedni wpadają w rozpacz przed jutrem, w którym dla nich niema pracy i zarobku. Inni chcą utrzymać swe zyski, choćby dokoła nich wszystko miało zmarnieć i zniszczyć. Wszyscy niemal stracili wiarę w to, w co dotychczas wierzyli. Wszyscy boją się nowych katastrof — wojny, powszechnego zniszczenia i nędzy. W tych warunkach jakże namawiać ludzi, żeby żyli po człowieczemu, a nie nakształt zwierząt.

A jednak trzeba walczyć z tem złem, w którym wkońcu może się cała nasza kultura zaprzepaści i zginie. Sama perswazja nic nie pomaga, bo człowiek szalony nie rozumie, co się do niego mówi. Trzeba się starać, żeby nie szalał. Trzeba zapewnić każdemu możność życia, odjąć mu strach, że ginie, ale równocześnie trzeba wydać walkę chciwości, wyzyskowi, sobkostwu, od których inni ludzie giną niegorzej niż od kuli i noża. Gdyby było mało żywności na świecie, trzeba ją dzielić tak, żeby starczyło dla każdego. Tembardziej trzeba ją dzielić sprawiedliwie, że jest jej podostatkiem. Dopóki nie można zmienić całego ustroju, łączmy ludzi w gromady, które ze swojego współżycia wygonią precz krzywdę i chciwość. Te gromady będą tworzyły nowe, lepsze i częstsze życie.

Starajmy się też utrwalić przekonanie, że naród to wielka rzecz, ale nawet dla narodu nie wolno popełniać zbrodni. Nie wolno dlatego, że zbrodnia wywołuje odpór inną zbrodnią. Budujmy dobro i siłę swojego narodu cnotą nie zbrodnią.

To są podstawy naszej wiary współdzielczej.

## Walczmy z muchami

Mucha jest jednym z groźnych wrogów człowieka, ponieważ nie tylko, że dręczy nas i nie daje spokoju, ale kłuje boleśnie i zaszczepia różne choroby. Lata od świtu do nocy, wszędzie musi zajrzeć, wszędziego popróbować, polizać, siada wszędzie, zajrzy i do ustępu, usiądzie na odchodach, na gnoju, na padlinie, na plwocinie chorego człowieka, a potem usiądzie na chlebie, na serze, na słoninie, mięsie, włazi do dzieżki z mlekiem i tam się topi, siada na owocach, na cukrze, a potem połaskocze po twarzy, po rękach, budzi ze snu małe dzieci, i to jest jej całodzienna czynność.

Są ludzie, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, jakie szkody przynosi mucha, a nawet do nich przywykają, poprostu jakby nie odczuwali krzywdy, jaką im muchy wyrządzają. Musimy więc walczyć z niechlujstwem.

Obliczono, że jedna mucha może przynieść około **65 milionów zarazków!**

To jest okropne. A mnoży się to obrzydliwe stworzenie z niesłychaną szybkością — plennością. Jedna mucha składa około 70 jajeczek, z których się wylęgnie 70 much, a że w okresie lata wylęga się 9 pokoleń much, to gdyby nic nie przeszkadzało w ciągłym rozmnażaniu się i z każdego jajeczka wylęglaby się mucha, to w ciągu lata ta praprababka-mucha wydałaby pokolenie o zawrotnej liczbie, aż **576 trylionów!**

Całe szczęście tylko, że w tępieniu much współdziałają z nami jaskółki, muchołówki, osy, żaby, nietoperze i inne, oraz, że i muchy giną od chorób i grzybków, bo gdyby było inaczej, zjadłyby nas żywcem.

Mucha — to roznosicielka gruźlicy, tyfusu i wielu innych chorób zakaźnych. „Mucha — to śmierć i smutek w rodzinie, mucha — to nieszczęście, mucha to brud, smród i niechlujstwo!”

**Do walki z muchami musimy stanąć wszyscy.** Sposobów tępienia much jest bardzo dużo i naprawdę na wsi możemy sobie życie uczynić szczęśliwszem, jeżeli wszyscy będziemy tego chcieli i wypowiemy muchom wojnę powszechną.

Przystępując do „wojny muszej” musimy przede wszystkim zrobić generalny porządek w obejściu gospodarskim. Wszelkie nieczystości, odpadki, śmiecie, gnijące resztki zgromadzić na kupę kompostową i posypać miałem torfowym lub wapiennym. Rynsztoki wyczyścić, posypać wapnem, lub zasypać piachem. Ustępy muszą być czysto utrzymane, wybielone wewnątrz i zewnątrz, w miarę możliwości szczelne, a zawartości skrzynek co kilka dni przesypywane miałem torfowym. Budynki inwentarskie wybielić, padlinę głęboko zakopywać posypawszy wapnem. Pomyje, mydliny i wszelkie zlewki wylewać na kupę kompostową lub do specjalnego dołu. W mieszkaniu i koło mieszkania musi być wzorowa czystość. Resztki potraw zaraz po odejściu od stołu skrzętnie zebrać do jednego naczynia i skarmić trzodę, a naczynia kuchenne czysto wymyć, tak trzeba powtarzać po każdym jedzeniu. Mleko zawsze winno być nakryte, by się do naczyń muchy nie dostały. Jednym słowem musi być koło domu i w domu zawsze utrzymana wzorowa czystość.

Much do mieszkania można nie puścić, gdy wprawimy w oknach siatki druciane, a we drzwiach zawiesimy zasłony, ale oprócz tego można muchy wyłapać na lep, „muchołapki” marki „Społem”. Doskonale muchy w mieszkaniu wytruć można aparatem „Flit”. Dobry też skutek daje formalina rozcieńczona w mleku. Bardzo dobra jest również kwasja gotowana na mleku (dostać można w składzie apt.). Jest i papier trujący, który się na naczyniach polewa gorącym mlekiem. Wreszcie mamy środki domowe, które nic nie kosztują, a można muchy niszczyć, np. porobić miotełki z bylicy, pozawieszać u sufitu, a rano w worek muchy strząsnąć. Wszelkie środki są dobre, gdy je chcą ludzie stosować. Jak kto umie niech tępi muchy przy każdej sposobności. Śmierć muchom! Mucha — to choroba! Pamiętajmy, że w zdrowym ciele — zdrowy duch — będzie wtedy, gdy nie będzie w Polsce much.

**Jan Budyta**

## Kupuj w spółdzielni

Otwarto sklep w tym celu, aby nasze pieniądze, z naszych kieszeni szły do naszych społecznych sklepów. Żeby tworzyć fundusz wspólny. Aby nie dawać się wyzyskiwać i oszukiwać przez różnych spekulantów, chcących tanim sposobem żyć. Jeśli członkowie dali wkłady i założyli sklep, to chyba nie poto, aby się na swoją Spółdzielnię patrzeć. Wszyscy śmieliby się z takiego rolnika, któryby postawił sobie ładny śpichrz na patrze, ale po swoje zboże, kasze i t. p. chodził do hurtownika, bo to uważałby za śpizarnię. Każdyby się dziwił, po co on postawił sobie śpichrz?! Tak samo można się dziwić papierowym członkom, że nie chodzą po zakupy do swej Spółdzielni. Niby mądrzejsi twierdzą, że pomiędzy sklepem prywatnym a Spółdzielnią niema różnicy, bo tu trzeba płacić i tu trzeba płacić, a niektórym do Mośka na „Piaski” bliżej. Tam on przyborguje i cukierka dołoży. U prywatnego kupca, to się człek wytarguje, zwymyśla żyda za zdzierstwo i wreszcie ulżywszy swej kieszeni i wątrobie — bierze mydło z „Bocianem” (szczególnie kobiety) i inne przysmaki, obowiązkowo i dokładkę liści bobkowych (które już były gotowane i wypłókane) i cukierka. Jeśli wszystko jedno Spółdzielnia czy sklep prywatny, to chyba będzie też wszystko jedno, gdy członkowie w niedzielę pójdą na nabożeństwo do bóżnicy, a nie do kościoła, wszakże są to też domy modlitwy! W rodzinie bywa czasem 10 osób i wszyscy pracują wspólnie aby jeść chleb z jednego pieca. A gdyby te 10 osób poszło pracować dla innych dziesięciu pieców, a chciało jeść z jednego, to taka rodzina rozpadłaby się i przestała istnieć.

Sklep spółdzielczy, to śpichrz zbiorowej rodziny, liczącej parę tysięcy osób, których świętym obowiązkiem brać artykuły żywnościowe z jednego pieca. Spółdzielnia nie jest poto, aby urządzić kramik i bawić się handlem, a jest poto, aby wspólnymi siłami dążyć do zaspokajania potrzeb członków. A taki członek, co szuka zaspokojenia potrzeb w sklepie prywat-

nym, szuka tam towarów których może dostać u siebie, powtarzam: **u siebie, w sklepie spółdzielczym**, robi takie głupstwo, jak ten co w niedzielę poszedłby do bóżnicy. Że handlarz przyborguje i cukierka dołoży, to on robi to tak, jak ten, co ryby łapie. Najpierw znęci przysmakiem, a potem sięgnie haczykiem. Przypuszczam, że członkowie, zakładając sklep spółdzielczy, nie mieli na myśli brać jałmużny w postaci cukierka. Zostawmy ten zwyczaj żebrakom i nie róbmy im konkurencji. Spółdzielnia tego uczyć nie będzie. Słyszy się niezadowolonia, że w sklepie spółdzielczym dają bez przewagi towar i nie przylewają. Więc trzeba zapamiętać sobie, że kupujący u kupca na wadze i mierze go nie oszuka, raczej odwrotnie. Przeważanie towarów powoduje braki w sklepie przy wyliczaniu się sklepowego, a zatem może być niesłusznie pracownik posądzony o kradzież. Ważyłem jednemu członkowi 10 kg soli. Ów członek żądał, abym ważył mu 10 razy po jednym kilogramie. Pytam się, dlaczego mi tyle pracy daje? Odpowiada, że on tak zawsze kupuje u żydów i za każdym razem mu przeważają, więc otrzyma więcej niż 10 kg. Dla zrobienia próby wysłałem go do żyda, przedtem, oczywiście, starowaliśmy woreczek. Żyd zważył mu dziesięć razy i dziesięć razy go oszukał, a każdorazowo przeważał. Brakowało 92 dk soli. Niedoważanie i przeważanie zawsze będzie oszustwem. Jeśli się komuś zdaje, że dostał w prywatnym sklepie lepszą wagę i wytargowaną cenę, dano mu lepsze warunki kupna niż w sklepie spółdzielczym, to powinien się wstydzić, że swoją spostrzegawczość oszukał. Muszę wspomnieć, że młodzież tutejsza działem Spółdzielczości mało się interesuje. Wszakże Koła, Stowarzyszenia Młodzieży, Straże Ogniove są to organizacje mocno spokrewnione ze sobą. Wiąże je wspólna praca społeczna. Że człowiek panuje nad światem, a nie jakaś bestja 5-metrowej wysokości, to też wysiłek wspólnej pracy. Jeśli będziemy pracowali w pojedynkę, to nas kupcy prywatni oskrobiają jak marchewkę. A zatem: Wszyscy do Spółdzielni!

*Kupuj wyroby produkcji spółdzielczej z marką „SPOŁEM!”*

## Frontem do lnu

My — zorganizowani już w spółdzielniach spożywczy — mamy nietylko możliwość, ale i obowiązek jak najbardziej czynnie ustosunkować się do każdego zagadnienia gospodarczo-społecznego. Taką sprawą, bardzo dla nas ważną jest sprawa popierania wytwórczości krajowej.

Obecnie wysunęła się na czoło kwestja produkcji lnu. Zdawałoby się, że my — spółdzielcy nie potrzebujemy bodźca, by zainteresować się czemś, co się ściśle wiąże z naszymi potrzebami, z naszym interesem. A jednak trzeba było aż wystawy, żeby w umysłach naszych dojrzała sprawa produkcji lnu. Dzięki wystawie każdy mógł się wszechstronnie zaznajomić z wyrobami lnianymi — zacząwszy od waty i gazy, skończywszy na ceracie.

Wiemy dobrze, że lniane wyroby włókiennicze są daleko lepszym materiałem na bieliznę, niż bawełniane. Tymczasem nie wiemy o tem, że ten nasz cenny surowiec masowo jest wywożony z kraju, a wzamian za to sprowadzamy z zagranicy za przeszło miliard złotych bawełny, lub, co gorsza, gotowych wyrobów bawełnianych. Prawda, że materiały lniane są pozornie droższe niż bawełna, ale to tylko pozornie, bowiem, gdy weźmiemy pod uwagę trwałość i jakość, będziemy musieli stwierdzić, że lepiej się opłaca kupować towar droższy. Z chwilą zaś, gdy wyroby lniane zdobędą popularność, dojdziemy do masowego zbytu wśród najszerszych warstw społeczeństwa, a wtedy i cena spadnie. Masowy zbyt lnu mogłyby już dziś zacząć spółdzielnie na Kresach, kupując go bezpośrednio od wytwórcy i sprzedając swoim członkom. Bo trzeba wiedzieć, że cena metra płótna wiejskiego wynosi u wytwórcy 60—80 groszy, w mieście zaś za tę samą ilość trzeba płacić po 3—4 zł. Tyle kosztuje pośrednictwo. I dlatego ludność niezamożna albo wcale nie kupuje lnu, albo bardzo mało. Spółdzielnie mogłyby i rolnikowi dać większy zarobek i odbiorcy sprzedawać towar taniej niż obecnie.

A teraz wymienimy korzyści osobiste i społeczne, jakie osiągniemy z rozpowszech-

nienia lnu: 1) wyroby płócienne są trwałe, 2) dobrze się piorą, 3) są higieniczne, gdyż stwierdzono, że na 1 metr płótna mamy zarazków do 100, zaś na 1 m. bawełny — do 400, 4) rolnik kresowy może mieć z uprawy lnu do 500 zł. dochodu z 1 ha rocznie, 5) damy pracę ludności w kraju, 6) 1 miliard złotych zostałby w kraju, gdybyśmy materiały bawełniane zastąpili lnianymi.

Zdajemy sobie sprawę, że odrazu nie staniemy się masowymi odbiorcami lnu, ale stopniowo, zacząwszy od ręczników, ścierek, przyczynimy się do rozwoju produkcji, ale tylko wówczas, gdy nietylko sami będziemy popierali przemysł lniany, ale i otoczenie swoje uświadomimy w tym kierunku. Musimy zacząć od tego, aby wyroby rękodzielnicze z kresów doszły do naszych rąk przez spółdzielnie. Szczególnie kobiety powinny tę akcję przeprowadzić.

J. Sochacka

## REKLAMA HERBATY „SPOŁEM“

**JEST JEJ**

**DOBROĆ**

**Pijcie ją i namawiajcie  
do jej nabywania  
swoich znajomych**

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI

CENA 6 GR.

Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.